

Juliusz Wiktor Gomulicki

Księżyc, dym i anioły: trzy emendacje do trzech utworów Słowackiego

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 34, 3-17

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY

Juliusz Wiktor Gomulicki

KSIĘŻYC, DYM I ANIOŁY TRZY EMENDACJE DO TRZECH UTWORÓW SŁOWACKIEGO

Romanowi Nowoszewskiemu

WSTĘP

O, słowo poetyckie, ileż razy padasz ofiarą nieudolnych kopistów, nieuważnych drukarzy i korektorów oraz pozbawionych potrzebnej im wyobraźni edytorów i tekstologów! Ba, nawet sami poeci lekceważą cię czasem: bądź z pośpiechu, bądź z nieuwagi, bądź z lenistwa, bądź wreszcie – a to bardzo istotne – z jakichś innych a różnorodnych powodów.

Największą winę ponoszą oczywiście edytorzy, ich błąd bowiem, niepoprawiony, a nieraz całkowicie przypadkowy *lapsus calami* (dzisiaj: *machinae*), wpływa w następstwie albo na niezrozumienie przez czytelników publikowanego zdania, albo też na niesprawiedliwą w wielu przypadkach ocenę ich umiejętności zawodowej.

Ofiarą wielu takich błędów (nieraz własnych) oraz nieporozumień padał również Juliusz Słowacki. Krzywdzili go mianowicie zarówno kopiści, drukarze i edytorzy jak i tekstolodzy. Krzywdził się również sam poeta, który albo swego błędu nie dostrzegł, albo też, dostrzegłszy, nie poprawił.

Autor niniejszego drobiazgu tekstologicznego pragnie poniżej przedstawić i poprawić trzy błędy, które wkrały się do trzech utworów poetyckich Słowackiego, wybierając takie trzy konkretne przypadki, które najdobitniej uwydatnią błędy popełnione zarówno przez niezdarne kopistę (*Księżyc*) i nieuważnego drukarza (*Dym*), jak i przez znakomitego edytora-tekstologa, który sam stchórzył w pewnym momencie i wycofał z druku swą piękną i całkowicie słuszną koniekturę (*Anioły*).

I. KSIĘŻYC

„Kurier Warszawski” z 7 grudnia 1929 roku przyniósł między innymi artykuł znanego historyka-varsavianisty Maksymiliana Barucha (1861–1933), który przebywając w Nicei natrafił tam na przekazany wtedy Kołu Polskiemu „rękopis-autograf” młodego Słowackiego, zawierający, obok utworów dobrze już znanych, kilkanaście jego wierszy młodzieńczych nigdy jeszcze nie ogłoszonych drukiem i zasygnalizował ich istnienie wszystkim miłośnikom poezji, przede wszystkim zaś miłośnikom i edytorom twórczości genialnego autora *Króla-Ducha*.

Co ważniejsza, Baruch, natrafiwszy na ów rękopis (była to konkretnie mała książeczka) nie tylko przepisał – albo powierzył do przepisania wynajętemu kopiesci – cały jej tekst, ale przekazał ową kopię (odpis) profesorowi Józefowi Ujejskiemu, który opracował jego edycję dla rozpoczętej już wtedy krytycznej publikacji *Dzieł wszystkich Słowackiego*, przygotowywanej pod redakcją profesora Juliusza Kleinera.

W rezultacie wszystkie te nieznanne wiersze miały być wydrukowane w nieukończonym z powodu wybuchu wojny (1939) ósmym tomie *Dzieł Słowackiego*, co było tym ważniejsze, że sam rękopis nicejski przypadł w niewiadomych okolicznościach. Tom ów niestety nie został wówczas wydany, ale tekst samych juveniliów ocalał na szczęście w luźnych arkuszach korektowych, uratowanych i przechowanych przez profesora Wiktora Hahna, co pozwoliło z kolei przedrukować je w trzech kolejnych edycjach krytyczno-popularnego wydania dzieł poety, przygotowanego do druku pod redakcją profesora Juliana Krzyżanowskiego (1949, 1952, 1959).

Krytyczne opracowanie samego Ujejskiego – którego wstęp przedrukowano, z „pewnymi modyfikacjami i dodatkami” Jana Kuźniara – ukazało się dopiero w roku 1958, w drugiej (Kleinerowskiej) edycji tomu VIII *Dzieł*.

Tak więc kopista to Baruch (albo ktoś przez niego zatrudniony), a edytorzy to kolejno – Ujejski, Kleiner (jako redaktor naczelny *Dzieł*), Krzyżanowski oraz Kuźniar.

Gdzie kucharek sześć,
Tam nie ma co jeść.

I rzeczywiście. Podstawą tekstu wydrukowanego przez Ujejskiego nie był autograf, który zaginął, ale jego „nicejski” odpis, stale jednak nazywany przez edytora „autografem” i tylko raz „kopią”. Ujejski dojrzał w nim oczywiście liczne omyłki oraz przypadki wadliwego rytmu, wszystkie te błędy jednak oraz wyraźne

niezdarności odpisu (a jest ich więcej, niż mu się wydawało) kładł wyłącznie na karb niedoświadczenia młodego poety.

Czy należy sądzić – pisał – że poeta omylił się pisząc te wiersze? Raczej trzeba pewne usterki uznać za cechę młodzieńczej poezji – i zostawić je bez zmiany, gdyż wydanie naukowe nie ma poprawiać utworów.

Co do mnie – od urodzenia miłośnika księżycy, a nawet... somnambulika – to w całym zespole „nicejskim” wpadł mi w oko przede wszystkim wiersz *Księżyc*, napisany przez Słowackiego jeszcze w Wilnie (2 lutego 1825), a zawierający aż 120 wersów rozłożonych na 10 numerowanych ustępów. Pełno w nim romantycznych stereotypów, którym towarzyszą dziecinne usterki w słownictwie i w rytmice, nie występujące jednak w innych ówczesnych wierszach Słowackiego. Ujejski dojrzał je w sześciu przypadkach i jak najśluszniej poprawił. Niestety, tylko we Wstępie. W siódmym jednak przypadku srodze zawiódł jako tekstolog i edytor, ciągle nie zdając sobie sprawy, że nie ma przed sobą autografu, ale jedynie jego kopię, wykonaną albo przez samego Barucha, albo przez kogoś z nicejskich Polaków, któremu Baruch powierzył jej sporządzenie. Moja obecna emendacja dotyczy, ściślej mówiąc, pierwszych czterech wersów ustępu 3, które w druku (również u Krzyżanowskiego) wyglądają jak następuje:

Ale oto już widać nadchodzącą chmurę,
Ta wkrótce w cieniu całą pograży naturę.
Nadeszła; już nie widać pięknego księżycy;
Lecz wiatr zawiał, znów niebo się rozjaśnia;

Jak widzimy, czwarty wers tego fragmentu nie ma w ogóle rymu, a ponadto brak mu jednej sylaby w użytym przez autora wierszu trzynastozgłoskowym.

Cóż w tej sprawie ma do powiedzenia edytor?

„Rytm wadliwy [...] poprawić nietrudno” – wyraził się we Wstępie, gdzie zamiast mylnego *znów*, zaproponował (nieszusnie) – *i znowu*.

No, a co zrobić z brakiem rymu? I tu Ujejski ma odpowiedź (również we Wstępie):

„Może [! – JWG] w w.20 *Księżycy* wolno by «rozjaśnia» zmienić na «rozświeca», czego zdaje się żądać rym «księżycy»”.

„Już witał się z gąską...” – można by tu zacytować Mickiewicza.

Dwuzgłoskowy i jedynie logiczny w tym przypadku rym sam się wtaczał do ręki. Były nim najwyklesze *lica*, podobnie jak to jest w innym nicejskim wierszu Słowackiego *Dumka ukraińska*:

Teraz zbladły twoje lica,
Tak jak blednie twarz księżycyca.

Wstawiamy owe *lica* na sam koniec omawianego tu wersu i otrzymujemy tekst: „znów niebo się rozjaśnia lica”, co urąga z kolei najprostszym regułem gramatycznym.

Ba, ale Baruch (bądź jego kopista), opuściwszy *lica*, które prawdopodobnie były napisane nad wersem albo na marginesie, przekreślił równocześnie inny wyraz, któremu nadał formę *się*, gdy w zagubionym autografie musiało być oczywiście *swe* („swe rozjaśnia lica”). Paleograficznie jest to jasne jak... Księżyc w pełni.

Dodam tu jeszcze, że poetyczny rym „lica” pojawił się piętnaście razy w wierszach Mickiewicza, przy czym dwa razy w parze z księżycem. A sam Słowacki w owych wierszach nicejskich jeszcze dwukrotnie użył rymu „lica”: w pierwszej *Melodii Moora (oświeca-lica)* oraz w wierszu *Nowy Rok (dziewica-lica)*.

Dokonawszy wszystkich powyższych poprawek – które były o b o w i ą z k i e m edytora, gdy dysponował wyłącznie niechlujnym odpisem, nie zaś autografem albo jego podobizną! – przeczytamy na nowo tak poprawiony czterowiersz:

Ale oto już widać nadchodzącą chmurę,
Ta wkrótce w cieniu całą pograży naturę.
Nadeszła: już nie widać pięknego księżycyca
Lecz wiatr zawiął, znów niebo swe rozjaśnia lica.

Tekst nareszcie jasny, logiczny, poprawny i dobrze reprezentujący sztukę poetycką Słowackiego.

Podziękujmy zaś Księżycowi.

II. DYM

Podczas gdy omówione w poprzednim rozdziale pomyłki tekstowe wynikły z niedbałego odpisu, nie zweryfikowanego z autografem, były więc przede wszystkim winą kopisty (no i tych, którzy jego odpis aprobowali), to w przypadku *Anhellego* (1838) główną winę ponosi zecer paryskiej drukarni Bourgogne et Martinet (prawie na pewno Polak), a także korektor owej drukarni, nie wiadomo bowiem, czy Słowackiemu dostarczano w ogóle arkusze korektowe.

W *Dzielałch wszystkich* opublikowanych pod redakcją Kleinera on sam również opracował krytycznie tekst *Anhellego* (umieszczony tam w tomie III), i to zarówno w edycji pierwszej (1924), jak i drugiej (1952), która stała się z kolei podstawą dla prawie wszystkich wydań następnych.

On również odpowiada za sześć poprawek tekstu owego utworu, do których w drugiej edycji dodał siódmą, zaproponowaną (jak najśluszniej) przez Aleksandra Łuckiego w roku 1926 („Ruch Literacki”, nr 2, s. 75). W związku z tą ostatnią do dziejów polskiej tekstologii warto dodać i taki szczegół, że niekonsekwencję wynikającą z mylnie publikowanego tekstu *Anhellego* zauważył już prof. Wiktor Hahn, nie próbując jej wszakże usunąć (choć aż trzy razy ogłosił tekst poematu Słowackiego w serii Arcydzieła Polskich i Obcych Pisarzy, 1905, 1909 i 1924). „A jednak usunąć tę niekonsekwencję bardzo łatwo – słusznie zauważył Łucki – wystarczy zmienić jedną literę, tj. przypuścić drobną omyłkę zecera”, po czym zamiast mylnego „Oto się *boję*”, gdzie tym bojącym się byłby Anhelli, zaproponował znakomitą emendację: „oto się *boja*”, co ów strach przeniosło na syberyjskich siepaczy, krępujących łańcuchami nawet trupy polskich patriotów, w obawie, żeby przypadkiem nie zmartwychwstali.

Jakie to teraz jasne i łatwe do zrozumienia, a jakie ciemne i nie poprawione przez prawie dziewięćdziesiąt lat od wydania drukiem tego słynnego poematu!

Wydawało się, że zarówno to ostatnie wydanie Kleinera (1952), a następnie oparta na nim edycja Sawrymowicza (w *Dziela*ch publikowanych pod redakcją Krzyżanowskiego) przyniosą jakieś nowe poprawki. Niestety, ograniczyły się one wyłącznie do jednej zaledwie zmiany w pisowni pierwodruku, a mianowicie *Samojedów* na *samojedów*, co dokonano „dla podkreślenia, iż chodzi tu nie o nazwę narodu, ale o ludożerców”, a co było w ogóle niepotrzebne, Szaman nie o narodach mówił bowiem, ale o „ludach” (Kaimów i Samojedów), traktując obie te nazwy metaforycznie.

Ba, ale tak się zdarzyło, że jeszcze w roku 1947 (!) i ja ogłosiłem w Bibliotece Pisarzy Polskich i Obcych opracowany przez siebie test *Anhellego*, na nowo odczytując, i to bardzo uważnie, cały jego tekst w pierwodruku paryskim i zgadzając się na poprawki mych poprzedników, ale przy sposobności wprowadzając do niego jeszcze trzy moje własne. Dwie z nich tylko przypomnę (r. VI, werset 1: Szaman odszedł w *pustynię*, a nie w *pustynie*, oraz r. IX, werset 8: Starzec upadł *na ziemię*, nie zaś *na ziemi*). Obydwóch poprawek nie muszę tu specjalnie uzasadniać, wymaga jednak tego trzecia i najważniejsza, wprowadzając ją bowiem, głęboko wkroczyłem (zwykłym swoim zwyczajem) nie tylko w tekst samego poematu, ale również w inne utwory Słowackiego oraz w dziedzinę fizjologii i medycyny (!).

Fragment, który mnie w *Anhellim* wyjątkowo wtedy zainteresował, dotyczył mianowicie epizodu poświęconego „obozowi dzieciątek”, porwanych w Polsce, aby na Syberii całkowicie je zrusyfikować (rozdział III). Szaman i Anhelli zastali je zaś „przy ogniu”, w gromadce, w środku której znajdował się pop, siedzący na tatarskim koniu, i uczył je „podług nowej wiary ruskiej i podług nowego katechizmu”, to jest podług *Katechizmu o czci cara*, ogłoszonego w roku 1833.

Szaman, oburzony tymi lekcjami popa, postanowił użyć przeciw niemu „ognia niebieskiego, aby go spalić i stracić w oczach dzieciątek”

I tak więc na zaklęcie Szamana „zapalił się ów pop na koniu i wyszły mu z pierśsi płomienie [...] i przelękniiony koń unosić go zaczął po stepie palącego się, a potem [...] zrzucił z siebie węgiel siedzący na siodle do ostatka” (wersety 10–12).

A oto na owym próchnie człowieka chodziły skry... jak owe iskiarki, które są na spalonym papierze, błędne i snujące się w różne strony (werset 13).

Przedziwny ten i makabryczny obraz palącego się żywcem człowieka na długo utkwił w wyobraźni i pamięci Słowackiego, który powtórzył go również – jak słusznie zauważyła Stefania Skwarczyńska (*Ewolucja obrazów u Słowackiego*, 1925) – zarówno we *Śnie srebrnym Salomei* (akt V w. 564–91), jak i w *Królu Duchu* (rapsod I, p.II, w. 440–44).

O tym, jak na ów straszny wypadek zareagowały „dzieciątka”, dowiadujemy się z ust Szamana (werset 15):

Ogień przstraszył was jak gołąbki śpiące, aleście zasypiały w domie pożaru i ciała wasze już wzięły.

Przepraszam, ale co to znaczy, że dzieci zasypiały w „domie pożaru”? Nie chodzi mi tu oczywiście o prowincjonalizm „w domie” (zamiast „w domu”), bo Słowacki mógł tak napisać, ale o ów zagadkowy „dom pożaru” (*domus incendii*), w którym dzieciątka „zasypiały”, a „ciałka” ich „wzięły”.

Otóż zarówno owo zasypianie jak i wzięnięcie to po prostu, mówiąc codziennym językiem, zaccadzenie, czyli zatrucie organizmu gazem spalonego węgla (CO), a w tym konkretnym przypadku – dymem spalonego na węgiel popa, który to węgiel spadł z konia w pobliżu gromadki dzieci i zaccadził je swym dymem, tak że z tego powodu zaczęły „zasypiać” i „wzięnieć” (typowe to objawy zaccadzenia).

Słowacki ze swymi obrazami palących się ludzi, a nawet ich trupów, łączył również naturalnie towarzyszący takim zjawiskom dym. Tak było na przykład w przywołanej powyżej „żywej gromnicy” ze *Snu srebrnego Salomei*: „A to wszystko w smolnym dymie”, i tak było również w *Księdzu Marku*, gdzie w podpalonym szpitalu oddawał ducha „trup zielony i niebieski”, podczas gdy dokoła szalała „zawierucha skier i ogni, dymów gorących”, a sam szpital żył jakby w „dymu szatanie”.

Wszystkie te obrazy i wszystkie asocjacje prowadzą do uzasadnionego wniosku, że dzieciątka w *Anhellim*

zasypiały w *dymie* pożaru

– a *dom* pierwodruku, zawiniony przez zecera, należy odesłać do lamusa błędów drukarskich. Gdyby to było parę lat później, ten polsko-paryski zecer prawie na pewno słyszałby już z czyichś emigranckich ust o hymnie *Z dymem pożarów* i jużby poprawnie złożył do druku werset *Anhellego*.

Moje wydanie tego poematu zostało oczywiście uwzględnione w dołączonej do trzeciego tomu *Dzieł wszystkich* bibliografii prof. Hahna (1952), ale sam edytor nie zajrzał do umieszczonej w nim noty edytorskiej. Był zapewne przekonany, że to po prostu jeszcze jedna edycja “amatorska”, oparta na jego własnych ustaleniach.

III. ANIOŁY

Pierwszy rozdział niniejszego komunikatu traktował o błędzie popełnionym w tekście przez k o p i s t ę, a drugi o błędzie zawinionym przez z e c e r a, nadeszła więc pora, żeby zająć się z kolei takim, jaki popełnił sam a u t o r, świadomie go nie poprawiając. Co ważniejsza, historia owego błędu oraz prób jego emendacji to bardzo istotny przyczynek do zastanowienia się nad obecnym stanem tekstologii, której przedstawiciele ciągle jeszcze lekceważą różnorakie przyczyny takich omyłek, już dawno stanowiące przedmiot osobnej gałęzi psychologii, którą – idąc za uczonymi niemieckimi – można nazwać psychologią błędów lub omyłek (*Psychologie der Fehler*).

Historia, której dotyczy niniejszy przyczynek, zaczęła się już w roku 1875, kiedy w „Kronice Rodzinnej”, redagowanej przez Aleksandrę z Chomętowskich Borrowską, ukazał się pierwodruk wiersza Słowackiego pt. *W albumie E. Hr. K.*, czyli Elizy Krasińskiej, chociaż wiersz był datowany w czerwcu 1841 roku, gdy Eliza była jeszcze Branicką (adresatkami wiersza były zresztą obie przebywające wtedy w Paryżu siostry Branickie: „Ale wy jesteście jako Walkirie...”).

Wiersz ów zwrócił szczególną uwagę Kleinera, który w obszernym wstępie do pierwszego tomu *Dzieł wszystkich* (1924) poświęcił jego początkowi (w.1–4) osobne a szczegółowe omówienie, traktując zauważoną tam, jego zdaniem, omyłkę druku jako pierwszy i najważniejszy przykład tego rodzaju błędów edytorskich.

Oto brzmienie tego zakwestionowanego ustępu w pierwodruku:

Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo,
Jeśli na wieki słowem ma pozostać,
Aby słów miało nieśmiertelnych postać
Albo posągów piękność marmurową.

Oto zaś wywód Kleinera:

Ktokolwiek zna poczęcie Słowackiego, ani na chwilę nie może się wahać, że trzeci z tych wierszy podany jest błędnie. „Aby słów miało nieśmiertelnych postać” jest najpierw zdaniem bez sensu, jest dalej powtórzeniem „aby” po „ażeby” z wiersza pierwszego i powtórzeniem po raz trzeci wyrazu s ł o w o (ażeby tu wpisane s ł o w o, Jeśli na wieki s ł o w e m ma pozostać, Aby s ł ó w...), czego by poeta nie uczynił nigdy bez istotnego powodu. Jak wiersz mógł wyglądać? Próbujmy zapomnieć o początku „by słów”, widzieć tu lukę – i tę lukę uzupełnić. Język Słowackiego nasuwa koniekturę: „Aniołów miało nieśmiertelnych postać”. Ale czy da się wyjaśnić geneza omyłki: „Aby słów”? możliwość wyjaśnienia będzie poniekąd sprawdzianem, czy hipoteza trafna. Znając pismo poety, można twierdzić, że „Aniołów” podobne było w autografie do „Ani słów” (Słowacki o i s pisze często prawie tak samo, a wyrazy nieraz przerywa w środku). Złożono więc: „«Ani słów miało nieśmiertelnych postać». Na to przyszedł rozumny korektor i powiedział: «*Ani słów?* To przecież niemożliwe – logika zdania wymaga: *Aby*, nie *Ani*. Poprawić *Aby słów*».”

A oto, jak Kleiner kończy swoje wywody:

Według wszelkiego więc prawdopodobieństwa brzmienie autentyczne było:

Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo,
Jeśli na wieki słowem ma pozostać,
Aniołów miało nieśmiertelnych postać
Albo posagów piękność marmurową.

Piękna ta i doskonale wyargumentowana koniektura Kleinera wywołała wielkie wrażenie w gronie badaczy i edytorów Słowackiego. Przyjęta przez jednych z entuzjazmem, przez innych z niedowierzaniem (wielką rolę odgrywały w tym drugim przypadku zarówno ambicje niektórych uczonych, jak i cechujące ich ubałwochwalenie pierwodruku przy równoczesnym braku autografu), rzuciła ona nowe światło na skomplikowane problemy tekstologiczno-edytorskie.

„Rozwiązanie” wyrażanych wtedy wątpliwości objawiło się dopiero w roku 1947, kiedy częstochowski nauczyciel-polonista Józef Mikołajtis, z upodobaniem i z korzyścią dla nauki szperający po zbiorach rękopisów XIX w. (jemu to zawdzięczamy np. publikację nieznanych listów Narcyzy Żmichowskiej i Zofii Węgierskiej), ogłosił w „Ziemi Częstochowskiej”, a później w osobnym przedruku, obszerny opis tzw. Albumu Trzech Wieszców, czyli – ściślej się wyrażając – ozdobnie oprawionego „sztambuchowego” albumu (17,5x11,5 cm), w którym, na prośbę właścicielki, wpisywali się lub wrysowywali jej wybitni znajomi, przede wszystkim zaś pisarze i artyści-graficy (w przypadku Branickiej-Kraśińskiej m.in. Niemcewicz, Mickiewicz, Kraśiński i Słowacki). Sam album ten, w którym znajdował się również a u t o g r a f omawianego tu wiersza, przepadł niestety bez śladu, w rozprawce Mikołajtisa zachowała się jednak jego reprodukcja umożliwiająca rzetelną ocenę pierwodruku w „Kronice Rodzinnej”. Okazało się wtedy, że w trzecim wersie od końca wyraz *rzucamy* został przez Słowackiego delikatnie

poprawiony na *rzucimy*, że „grobowce” wymienione w drugim wierszu od końca nie są bynajmniej *wszystkie* (co było bez sensu), ale *nasze* i że w dacie pod wierszem należy skreślić *d.* (dnia), bo go Słowacki wcale tam nie umieścił.

Ba, okazało się również, że jednak wers trzeci zaczyna się identycznie jak w pierwodruku, czyli od skrytykowanych przez Kleinera wyrazów *Aby słów* itd.

„Nieśmiertelne” Anioły odleciały w siną dal, same wywody Kleinera doczeły się jednak – i było to ładne, a nawet konieczne – pięknej pochwały ze strony Konrada Górskiego jako autora ważnej (ale kontrowersyjnej) książki *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich* (1975, s.70–71):

Trudno się oprzeć podziwowi dla tej wspaniałej koniektury. Wszystko było w niej przekonywujące: i krytyka zastanego tekstu, i propozycje zastąpienia słów błędnie podanych wyrazem właściwym, i wreszcie wyjaśnienie genezy błędu. A jednak cały ten misterny gmach argumentacji filologicznej runął, gdy odnaleziono autograf i przekonano się, że tekst wydrukowany w czasopiśmie był poprawny. Mimo to nie przestaniemy nigdy czuć wdzięczności dla Kleinera za tę mistrzowską koniekturę, bo właśnie ujemny wynik eksperymentu stanowi nieodparte uzasadnienie dla następującej wskazówki metodycznej: nie należy uciekać się do koniektur bez wyraźnej konieczności.

Jakże inaczej – ale zgodnie ze swymi obyczajami – potraktował ten właśnie *casus* Kleinera Julian Krzyżanowski w pośmiertnie ogłoszonym szkicu *Spacerkiem po Oślej Łączce* („Silva Rerum”. Series nowa, 1981, s. 192; zob. jego omówienie przez piszącego te słowa w „Roczniku Literackim” za rok 1981, s. 422–23).

[...] Kleiner ma opinię czołowego polonisty, a tymczasem w pracach jego roi się od jaskrawych potknięć językowych. [...] W głośniejszej monografii Słowackiego autor zacytował zwrotek poety w wierszu do E. Krasieńskiej [tu tekst trzech pierwszych wersów po emendacji Kleinera], zaznaczając w przypisie, że poprawia „oczywisty błąd drukarski [...]”. Poprawkę tę podyktował monografiście pospolity przed laty pogląd, iż w poezji należy unikać „masła maślanego”, gromadzenia tych samych wyrazów. [Tu przywołanie *Powrotu taty* oraz pracy Mikołajtisa]. Co osobliwsza, uczeń niefortunnego poprawiacza, K. Górski, autor książki omawiającej zasady sztuki edytorskiej, wygłosił w niej pochwałę pomysłowości mistrza okazanej w rzekomym poprawieniu tekstu wielkiego poety, choć koniektury nie uznał.

Dodam tu jeszcze, aby zamknąć historię omawianej tu poprawki, że w ósmym tomie *Dzieł wszystkich* (1958), który poszedł do składania 3 lutego 1956 r., a więc jeszcze za życia prof. Kleinera (zm. 23 marca 1957), ukazał się również, w dziale „Wierszy drobnych z lat 1832–1842”, omawiany przeze mnie wiersz albumowy, opublikowany według autografu, a więc już bez „Aniołów”. Szkoda jednak wielka, że sam Kleiner napisał tylko parostronicowy wstęp do tego działu („Uszeregowanie utworów”), a obszerniejsza partia poświęcona samemu tekstom (omówienie wiersza „albumowego”), ograniczona do opisu samego autografu oraz jego źródła, została napisana przez również już nieżyjącego Jana Kuźniara („ze współudziałem

Juliusza Kleintera”). Ani słowa tam o koniekturze Kleintera, zarzuconej, ale jednak nadającej się przynajmniej do przywołania.

Dzisiaj więc, pragnąc na nowo przystąpić do jej oceny, pełniejszej niż już wypowiedziane i opartej na szerszym materiale porównawczym i faktograficznym, mamy do wyboru trzy tylko możliwości: a) odrzucenie jej, ale uznanie za „mistrzowską” (Górski), b) także odrzucenie jej jako „jaskrawego potknięcia językowego” (Krzyżanowski), podyktowanego przez nieaktualny już dzisiaj pogląd stylistyczny („masło maślane”), albo c) wyraźne stwierdzenie, że koniektura ta jest w całości słuszna, co implikuje z kolei błąd w autografie, p o p e ł n i o n y p r z e z s a m e g o p o e t ę, ale jednak wytłumaczalny.

Będę tym śmiałkiem, co wypowiada się za tym trzecim rozwiązaniem.

*

Co należy w tym celu uczynić? Oto, po pierwsze, umocnić w jakiś sposób wspaniałą koniekturę Kleintera, po drugie zaś – przekonywająco wyjaśnić genezę samej omyłki, ta bowiem, którą on zaproponował, czyli ingerencja „rozumnego korektora”, dodającego do jednej omyłki drugą (niby poprawiając myłkę zecera), nie wytrzymuje sensownej krytyki.

Przystępując do tej roboty zacząć od poprawnego przedruku całego wiersza, w którego trzecim wersie zamiast kontrowersyjnego wyrazu „Aby słów”, postawić jedynie *A* oraz dwie pauzy niby sylaby, a ponadto po czwartym zamienić przecinek na pauzę (tak jak w autografie), w dacie opuszczyć niepotrzebnie podane *d...*, a dwukrotnie wymienionym Walkhiriom (!) przywrócić ich prawidłową formę ortograficzną (walkirie).

Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo,
 Jeśli na wieki ma słowem pozostać,
 A – – miało nieśmiertelną postać
 Albo posągów piękność marmurową –
 Lub jak walkirie, co noszą nad głową
 Wieńce z piorunów i we krwi szeleszczą!
 Chciałbym, ażeby miały taką wieszczą
 Groźbę i skrzydła i twarz piorunową.

Lecz słowo martwe, ale wy jesteście
 Jako walkirie z północy przybyłe;
 Pod wasze stopy rzucimy niewieście
 Grobowce nasze – a wy na mogiłę
 Wstąpcie – a kto wart życia – tego wskrzeście.

Paryż, 29 czerwca 1841 r.

A teraz moje uwagi do konkretnych problemów tego wiersza.

1. Słowo nie jest nieśmiertelne (w. 9: „Lecz słowo martwe”), ale jeżeli, utrwalone piórem poety-wieszczka (w.7: pragnienie słowa „wieszczego”), ma „na wieki” (w.2) pozostać słowem znaczącym, jakby wieszczym (por. wiersz Słowackiego *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala*), musi sprostać pewnym, zależnym od sytuacji wymaganiom; w tym zaś konkretnym przypadku mieć „postać” (w.3) podobną do postaci wymienionych następnie przez poetę, ale tylko w jednym przypadku wyraźnie określonych (w.5 i 10).

2. Dwukrotnie użyty spójnik (*albo, lub*) – najpierw w „nieśmiertelnej postaci” (w.3), a później po „posągów piękności marmurowej” (w. 4) – implikuje, że były t r z y takie postaci, przy czym trzecią jest W a l k i r i a. Tu: walkirie, bo wiersz został skierowany do dwóch sióstr Branickich (Elizy i Katarzyny), które właśnie opuszczały Paryż, wracając do ojczyzny, gdzie w ostatnich paru latach – choćby od procesu i egzekucji Szymona Konarskiego (w związku z czym była również aresztowana matka poety) aż do zgonu Hipolita Krzywickiego i ofiar Cytadeli Warszawskiej – co roku prawie rosły nowe „grobowce” (w. 12) podziemnych wojowników o sprawę polską. Owe walkirie, trzeba dodać, były to w mitologii skandynawskiej służebnice Odyna, który wybierał je spośród najdzielniejszych i najpiękniejszych córek królewskich. To one właśnie, stale biorące udział w krwawych bitwach – czasem jeżdżąc na koniach, a czasem, ozdobiwszy się piórami łabędzimi, unosząc się nad polem walki przenosiły do Walhalli wyznaczonych przez Odyna zabitych bohaterów, wskrzeszając ich w ten sposób do nowego życia (w. 13: „wskrzeście!”).

3. Skoro w tym trzecim przypadku Słowacki wymienił konkretne postaci mitologiczne, wyraźnie podkreślając ich wojowniczość, to w pięknych marmurowych posągach (w.3) wolno z kolei domyślać się skrzydlatej Nike, w mitologii greckiej bogini Zwycięstwa, której rzymskim odpowiednikiem była bogini Wiktoria. Postać N i k e wielokrotnie będąca przedmiotem wielu starożytnych rzeźb greckich (wykonanych w m a r m u r z e), Słowacki mógł znać albo z muzeów, albo z jej licznych podobizn publikowanych w albumach poświęconych starożytnej rzeźbie greckiej.

4. Naturalnym dopełnieniem tych dwóch postaci mitologicznych, Nike oraz Walkirii, są oczywiście równie nieśmiertelne jak i one Anioły, tak często wymieniane zarówno w Starym Testamencie jak i w Ewangeliach, a ponadto wyjątkowo bliskie poetyckiej fantazji Słowackiego, w którego osobliwej angelologii występowały nie tylko anioły opiekuńcze, ale również wojownicze: anioły Wolności, Miecza i Ognia („Anioł ognisty – mój anioł lewy” – wyraził się poeta w jednym ze

swoich wierszy). I to takie anioły właśnie rozpoczynały trzeci wers w brulionowym autografie jego albumowego wiersza do sióstr Branickich.

Jakież inne słowo zresztą i jakie inne postacie mitologiczne mogły być przywołane przez poetę w ramach jego osobliwej „trójcy” poetyckiej, tak oryginalnie (a ezopowo!) łączącej wspomniane przez niego „grobowce” z tragicznymi zgonami bohaterów Polski podziemnej, którzy powinni zmartwychwstać w należytym im historycznej pamięci narodowej.

Kleiner miał więc po stokroć rację, gdy d w a niezdarnie wprowadzone do wiersza słowa (*A – – – łów*) proponował uczynić *j e d n y m i* odczytać jako *Aniołów*.

Czemu jednak ugiął się w końcu przed argumentacją swych o wiele mniej i płycej od niego czytanych w twórczości Słowackiego adwersarzy?

Chyba jedynie z tego powodu, że jego pomysł „rozumnego korektora” (do jednej omyłki dodającego drugą) był wyjątkowo nieprzekonywający, a w jego własnych zasadach tekstologicznych nie było miejsca na błąd samego autora. I to na błąd niepoprawiony.

*

Oto zaś i *g e n e z a* owego iście fatalnego błędu, który udało mi się wyjaśnić dopiero po wielu latach, i to w paru fazach badawczych.

Zaczął się to w parę lat po roku 1950, gdy Stanisław Pigoń ogłosił nieznaną (a datowaną jedynie: *Wtorek*) list Słowackiego do niewymienionej z nazwiska adresatki, którą mylnie zidentyfikował z Joanną Bobrową, domyślając się, że ów list został napisany we wtorek 12 marca 1844 r. („Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU”, t.L, nr 5). Otóż list ów uczyniłem jednym z przedmiotów mego wykładu na temat kilku słowacianów, wygłoszonego 26 marca 1958 r. na Konwersatorium, jakie prowadziłem wówczas na Uniwersytecie Warszawskim, stwierdzając wtedy: a) że adresatką listu była w rzeczywistości Eliza Branicka, b) że został on napisany we wtorek 29 czerwca 1841 r., a także c) że dotyczył wiersza albumowego, który poeta wpisał wtedy do sztambuchowej „książeczki” adresatki („Pośpiech, z jakim wypełniłem rozkaz Pani, niech mi będzie zasługą i niech złym wierszom moim służy za obronę; trzymałem książeczkę krótko, abym nie pozbawił właścicielki piękniejszych napisów i świetniejszych imion”).

Utwierdzenie mojej tezy (pokwitowanej już w następnym roku w komentarzu, jakim Paweł Hertz i Marian Bizar opatrzyli omawiany tu wiersz w opracowanych przez siebie *Lirykach* Słowackiego, PIW 1959, s. 381–82) można znaleźć w liście Leonarda Niedźwieckiego z 2 lipca 1841, który donosił o znajomych sobie „damach”, że „Posłały [...] Album swoje Słowackiemu. Słowacki w nim bardzo ładny im wiersz napisał” (L. Płoszewski, „Pamiętnik Literacki”, R.XXVI, 1929; ze

słusznym domysłem, że mowa tu o wierszu *W albumie E. hr. Krasieńskiej*, tj. Branickiej).

Ustalenie autentycznej daty listu Słowackiego do Branickiej było tym ważniejsze, że tego samego dnia Słowacki wpisał się również do innego jeszcze sztambucha, tzw. Sztambucha Szembeków, po raz pierwszy bodaj opisanego i wykorzystanego przez Denise Wrotnowską, która omówiła i zreprodukowałą zarówno wiersz Słowackiego jak i towarzyszący mu portret poety w rysunku Józefa Kurowskiego. (*À propos d'un portrait de Słowacki*, w księdze zbiorowej *Juliusz Słowacki. 1809–1849*, London 1951). Pierwszego właściciela albumu, Józefa Szembeka, wskazał Andrzej Biernacki (*Ze sztambucha Szembeków w: Blok-Notes Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza*, Warszawa 1983) mylnie domyślając się jednak, że „Słowacki wpisał się Szembekowi u Elizy Branickiej”. Słowacki nie wpisał wszakże do sztambucha Szembeka żadnego ze swych nowych wierszy, przepisując jedynie (z jedną mało ważną odmianą) pierwsze siedem wersów XXIX rozdziału poematu *Wacław*, napisanego we Florencji w roku 1838.

Cóż jednak w tym autocytacie ważnego? Otóż fakt, że poeta wybrał do przepisania fragment o miłości ojczyzny, a więc miłości szczególnie silnie odbijającej się w sercach „dumnych, sierocych, szlachetnych”, lecących – jedne za drugimi – jakby łańcuch żurawi.

Świetniejsze serca wylatują przodem:
Umra – ich Duchy lecą przed narodem.
Ich wrzask – ich imię, ich lament – to hasła.

Już w tym miejscu czuje się jakieś powinowactwo słów poety z napisanym tego samego dnia, ale może w godzinę czy parę godzin później, wierszem do siostr Branickich.

O wiele wyraźniej można to dojrzeć, cytując z tego samego rozdziału *Wacława* pięć wersów bezpośrednio następujących po już zacytowanych:

Gdy matka po nich zapłakana wrzała,
Ojczyzna cała słyszy, leci, mści się:
W gołębiach wtenczas są serca tygrysie.
Umra wygnani – to naród wysła
Posłów zapraszać, niech wróci *mogila*.

Te kilkanaście linijek to właśnie odpowiedni kontekst dla wiersza do młodych siostr Branickich, napisanego w trzynaście lat później, ale i wtedy jeszcze nawiązującego w swym przesłaniu do losu zmarłych na obczyźnie patriotów-wygnañców. „Mogily” *Wacława* to „grobowce” wiersza albumowego, podobnie jak „mszcząca” się ojczyzna oraz „serca tygrysie” *Wacława* przekształciły się w

tym drugim w „groźbę” (w.8) oraz w postaci wojowniczych walkirii, co „we krwi szeleszczą” (w.5–6).

Tak, ów wtorek 29 czerwca 1841 r. był dla Słowackiego naprawdę – jak słusznie zauważyli Hertz i Bizan – ważnym „dniem sztambuchowym”.

Podczas jednak gdy wpis do sztambucha Szembeka naraził Słowackiego jedynie na odszukanie w swych *Trzech poematach* odpowiedniego fragmentu *Wacława*, a później na jego przepisanie na czysto w owym sztambuchu, to wpis do albumu siostr Branickich zmusił go do szybkiego n a p i s a n i a całkowicie nowego wiersza. Najpierw oczywiście w postaci brulionowej, na osobnej karcie, z której później mógł go przepisać n a c z y s t o w „książeczce” obu hrabianek, nabytej przez nie w Paryżu, a zawierającej 64 karty o złożonych brzegach, poprzedzielane ponadto cienkimi szafirowymi „koszulkami”.

Tekst brulionowy mógł być pełen skreśleń i poprawek, ale jego odpis w albumie musiał być bezwarunkowo czytelny i pozbawiony jakichkolwiek widocznych razor albo przeróbek.

O taki również tekst, wierny jego pierwopisowi, starał się na pewno Słowacki, gdy doszedł jednak do trzeciego wersu swego brulionu – a przepisywał w p o ś p i e c h u – literowy kształt jego początku (A – łów) skontaminował mu się z dwukrotnie już napisanym wyrazem *słowo* (w.1: Ażeby... *słów*, w.2: *słowo*) i doprowadził do niefortunnej omyłki *Aby słów*.

Słowacki dojrzał oczywiście tę omyłkę, którą we własnym rękopisie natychmiast by poprawił: albo przekreślając dwa pierwsze wyrazy i nadpisując u góry ich tekst prawidłowy, albo przerabiając litery *bys* na *nio*, a przy sposobności kasując przerwę, która powstała między dwoma pierwszymi wyrazami. Nie mógł tego uczynić na karcie powierzonego mu ozdobnego albumu (horror!), toteż swój tekst pozostawił w jego pierwotnej (a niezdarnej) postaci, sygnalizując jego niedoskonałość już w pierwszych słowach swego listu do Branickiej:

„*Pośpiech* [...] niech *złym wierszom* służy za obronę...”. (kursywa JWG)

Słowa poety nie były w tym przypadku zwykłym frazesem, świadczącym w języku salonów o skromności autora. To było mianowicie – niezrozumiane zapewne przez adresatkę, ale ważne dla samego Słowackiego – pokwitowanie jego omyłki. No i jej wy tłumaczenie.

Wyobrażam sobie, jakby Kleiner się cieszył czytając ów list uwielbianego przez siebie poety, gdyby znał prawdziwe nazwisko jego adresatki i gdyby wiedział, że towarzyszył on wierszowi o Aniołach i Walkiriach!...

*

Kłopoty z autografami Słowackiego sygnalizował już prawie sto lat temu Wincenty Lutosławski, słusznie twierdząc, że „wydawca krytyczny nie ma prawa poprawiać swego autora. Choćby nawet umiał coś wyrazić lepiej niż ów autor,

powinien w tekście przez się wydawanym pomieścić to jedynie, c o a u t o r z a - m i e r z a ł” (spacja JWG). Ale zaraz sprecyzował: „Zmiany i poprawki w rękopi- sie są dozwolone tylko wtedy, g d y m o ż n a j e u z a s a d n i ć z p u n k t u w i d z e n i a s a m e g o a u t o r a , t o j e s t g d y s i ę u d o w o d n i , ż e a u t o r w e d ł u g s w o i c h w ł a s n y c h p o j ę ć t a k s a m o b y p o - p r a w i ł j a k w y d a w c a” (Wstęp do edycji *Genezis z ducha* Słowackiego, Kraków 1903, s. VII–VIII; spacja JWG)

Autorowi *Aniołów* wydaje się, że postąpił zgodnie ze wskazaniem Lu- tośławskiego, przywracając zarazem do życia „wspaniałą” emendację Kleinera.*

1999

* Po raz pierwszy mówił na jej temat w jednym z wykładów tekstologicznych w Uni- wersytecie Warszawskim (chyba w roku 1984).



Tablica odsłonięta 8 listopada 1999 r.
na gmachu Hotelu Bazar w Poznaniu.
Ufundowana przez Ignacego Igo Mosia